Kraków, 24-go sierpnia 1913 r.

Rok 9. Nr. 17.

Dzwonek.

Gazetka dla dzieci.

Dodatek do „Prawdy“ nr. 34.

Dzieci kochane!

Często czytacie w pisemku waszem zachętę do odprawienia spowiedzi i przestrogę, abyście się d o b r z e spowiadały. Może niejeden z was myśli sobie wtedy, czy też ja d o b r z e się spowiadam? — Ważne to pytanie, bo tylko po d o b r e j spowiedzi Pan Bóg nam grzechy odpuszcza. Żebyście umiały d o b r z e się spowiadać, posłuchajcie, jak trzeba się do spowiedzi przygotować.

Znacie sześć prawd wiary i pamiętacie jak ostatnia z nich poucza nas, że „łaska Boska jest koniecznie potrzebna do zbawienia“, i że bez łaski Bożej sami nie możemy nic uczynić takiego, przez co zasłużylibyśmy sobie na nagrodę w niebie. Więc i do spowiedzi dobrej trzeba nam koniecznie łaski czyli pomocy Bożej. Łaskę daje Pan Bóg temu, kto o nią prosi. Więc dzieci kochane zapamiętajcie sobie to dobrze i na całe życie, abyście zawsze przygotowanie do spowiedzi zaczynały od modlitwy. Wystarczy modlitwa króciutka, byle serdeczna, gorąca, uważna. Gdy masz dziecko przystąpić do spowiedzi, idź w jakieś ciche, spokojne miejsce, gdzie niktby ci nie przeszkadzał, uklęknij, przeżegnaj się i proś Ducha Świętego za przyczyną Matki Najśw. o łąskę dobrej spowiedzi. Możesz powiedzieć: Duchu Swięty, dopomóż mi, abym się dobrze wyspowiadał! Matko Najświętsza, uproś mi tę łaskę, i Sama mnie do spowiedzi przygotuj! — Po tej modlitwie możesz wstać i usiąść i przypomnij sobie najpierw, kiedy się ostatni raz spowiadałeś i czy zataiłeś ze wstydu albo z bojaźni jaki grzech. Jeśli

tak, wtedy najpierw to powiedz spowiednikowi, a do spowiedzi przygotuj się nie od czasu tej ostatniej, która była zła, ale od tej chwili, kiedy odprawiłeś dobrą spowiedź t. j. taką na której wszystko szczerze wyznałeś, co pamiętałeś. Potem przypomnij sobie, czy odprawiłeś pokutę, a następnie przypomnij sobie grzechy. Co masz dalej czynić, o tem później pomówimy.

Ziemowit syn Piasta.

Przed wiekami, przed dawnemi,
Na gnieźnieńskiej starej ziemi,
Ponad Gopłem, pośród skał,
Książę w zamku synka miał.
Przykre było to książątko,
Rozpieszczone, jak kurczątko,
Nieposłuszne, pełne wad,
Choć już miało siedem lat.
A pod zamkiem tuż,
W chatce pośród zbóż,
U stóp wielko pańskich gniazd,
Miał też synka rolnik Piast.
Ten ubogi Piast poczciwy
W trudzie orał swoje niwy,
Syn pomagał mu co sił
I surowo chowan był:
Dobry z niego był chłopczyna,
Więc kochała go rodzina,
On był wszystkim służyć rad,
Choć miał tylko siedem lat.
Rośli tak dwaj siedmio-latki,
Każdy syn u swego tatki,
Aż z nich każdy ucztę dał,
Bo się obrzęd odbyć miał.
Obrzęd zwany „postrzyżyny".
Krótkie włoski odtąd syny
Strzygli w ziemi blizkiej mórz,
I nie byli dziećmi już.

Wnet za gościem gość,
Dąży ludzi dość,
Pan do zamku pysznych wrót,
Kmieć do chaty słynnej z cnót.

Krzątają się ojce, matki,
A u progu biednej chatki,
I u zamku wielkich bram,
Stoi chłopczyk tu i tam:

Stoi, wita swoich gości;
W szarych sukniach ludzie prości,
W barwnych szatach jedzie pan,
Aż od strojów błyszczy łan.

A wtem idą w zamku progi,
Przyodziani w strój ubogi,
Dwaj podróżni z dala snać,
Jakaś obca, biedna brać.

Więc książątko krzyknie dumnie:
„Precz! Nie dla was uczta u mnie,
Precz, żebracy, od tych bram,
Bo tu Popiel mieszka sam!"

Wtem od kmiecych chat,
Gdzie tłum szarych szat,
Zabrzmi głosik: „Proszę tu!
Dwóch się zmieści, gdzie jest stu.

Hej, podróżni! proszę do mnie,
My ucztujem tutaj skromnie,
A na spanie mamy stóg,
Proszę, wejdźcie w ojców próg!"

Poszli obcy do chatyny,
Odprawiali postrzyżyny,
Jak gościny każe cześć,
Potem wszyscy siedli jeść.

Opuszczając zaś gościnę,
Dwaj wędrowcy na dziecinę
Kładąc ręce, rzekli tak,
Czyniąc nad nim krzyża znak:

„W imię Pańskie, Ziemowicie!...
Oto chrzcimy cię na życie,
Barwne, jak stubarwna nić,
Dziewięć wieków tobie żyć!

Zyj na chwałę, żyj,
Jasne niebo śnij,
Póki prawdę będziesz czcić,
W cudnej chwale będziesz żyć;

Potem przyjdą srogie próby,
Nad przepaścią będziesz zguby,
Lecz znów staniesz u czci wrót,
Tylko wroć, ach wróć do cnót!..."

Rzekłszy tak, odeszli z chaty;
Zginął Popiel ów bogaty,
Lud na księcia Piasta wzniósł
I Ziemowit księciem wzrósł.

Dziewięć wieków jego plemię
Dziedziczyło ojców ziemię,
Tak to zwykł nagradzać Bóg
Tych, co Jego strzegą dróg.

* * *

W starych księgach jest opisane, jak to dumny książę Popiel i ubogi kmiotek Piast wyprawiali jednocześnie uroczystość pogańską „postrzyżyn" siedmioletnim synkom swoim; przyczem odpędzeni od wrót książęcego zamku dwaj ubodzy wędrowcy ugoszczeni zostali w kmiecej chacie Piasta. Odchodząc w nagrodę świętej gościnności pobłogosławili mu synka dobrego, przepowiadając jednocześnie wszystkie jego i jego potomków losy przez ciąg dziewięciuset lat; co wszystko sprawdziło się święcie, gdy Popiel zginął, a potomkowie Piasta i Ziemowita panowali jako książęta a potem królowie nad Polakami. Działo się to przed 1200 laty, kiedy to Polacy, jak i inni Słowianie byli jeszcze poganami. Podanie niesie, że ci wędrowcy byli to apostołowie Słowiańszczyzny, święci Cyryl i Metody.

Pierwsza robota panny Klementyny.

Klementyna Hofmanowa, urodzona Tańska to znana i bardzo zasłużona pisarka, która wydała i napisała wiele powiastek pouczających dla dzieci i młodzieży. Urodziła się ta zacna Polka w roku 1798, umarła zaś w roku 1845. Dzieci własnych nie miała, ale kochała wszystkie dzieci polskie i starała się o ich dobro. Więc kiedy umarła w Paryżu i wdzięczni rodacy wystawili pomnik na jej grobie, to na pomniku tym wyryte zostały słowa: „Wszystkie dzieci polskie były jej dziećmi“.

Otóż ta Klementyna z Tańskich Hofmanowa nim wsławiła się jako autorka, była sobie najpierw małą Klimunią, potem panienką Klimcią, aż wreszcie została panną Klementyną i poczęła pisać pełne prostoty i szlachetnych myśli książki, które dotąd z wielkiem zajęciem i pożytkiem przez wszystkich są czytane. Dziecięce swe lata spędziła w Izdebnie, w domu zacnej matrony Anieli ze Swidzińskich Szymanowskiej. Wychowaniem Klimuni zajęła się panna Dorota, córka pani Szymanowskiej. Dom był pański, Klimuni więc na niczem nie zbywało; uczono ją, ale uczono tylko po francusku, bo wtedy taka była moda, a książek polskich dla dzieci nikt prawie nie pisał. Klimunia więc modliła się nawet po francusku, o robotach zaś kobiecych to już najmniejszego wyobrażenia nie miała.

Tak przeżyła do szesnastego roku życia. W tym czasie t. j. 1814 r. umarł jej ojciec w Puławach, gdzie jako sekretarz przy bibliotece księcia Czartoryskiego, wraz z resztą rodziny przemieszkiwał. Pani Tańska po śmierci męża wyprowadziła się do Warszawy i zabrała Klimcię do siebie.

Ale jakże różne było życie w domu matki od tego, jakie Klimcia w Izdebnie u swej opiekunki prowadziła!

Tam był dwór obszerny, dużo służby, tutaj matka mając bardzo małe fundusze, najęła trzy maleńkie pokoiki, trzymała tylko jednę służącą.

W Izdebnie Klimcia cały czas poświęcała nauce lub zabawie, tutaj trzeba było zająć się gospodarstwem, porządkiem domowym lub szyciem.

Ach, to szycie przysparzało nie mało kłopotu pannie Klementynie, lecz choć nieraz palce do krwi pokłuła, szyła jednakże.

Raz z domowych oszczędności kupiła dla matki ciemnozielonego merynosu na kaftan, ale na uszycie nie starczyło jej już pieniędzy.

— Eh, uszyję go sama — pomyślała sobie. — Ale kto mi go skroi? — dodała.

Lecz i w tem sobie poradziła.

Poszła do krawca, który za lepszych czasów szył im sukienki i poprosiła o skrojenie kaftana.

— Teraz dam sobie już radę! — zawołała, — rozkładając robotę. I zabrała się do szycia.

Późno w noc siedziała nieraz, aby tylko kaftanik na imieniny matki wykończyć. Nareszcie w wigilią imienin kaftan był uszyty, a panna Klementyna z biciem serca spać się położyła.

Rano gdy w najserdeczniejszych wyrazach wraz z młodszą siostrą wypowiedziała matce życzenia, złożyła również i ów kaftan, mówiąc:

— Przyjm, kochana mamo, to ja sama uszyłam!

I zarumieniła się z wewnętrznego zadowolenia.

Matka, uszczęśliwiona nie tyle z podarku ile z pracowitości córki, chce włożyć kaftan, niestety, jeden rękaw jest tak dziwnego kroju, iż żadnym sposobem wdziać go nie może, plecy zaś mają kształt wygięty, jak gdyby garb miał się w nie schować.

Pannie Klementynie łzy stanęły w oczach.

— Tyle kosztu, tyle pracy i wszystko na nic! A co najgorzej wstyd, że uszyć nie umiem! — zawołała z nieudanym smutkiem.

I poczęła się swojej robocie przypatrywać.

I cóż się okazało?

Oto plecy wszyła zamiast rękawa, rękaw zaś umieściła w miejsce pleców.

Zobaczywszy pomyłkę, popruła kaftan i póty nad nim pracowała, póki nie zszyła go zupełnie dokładnie.

Pomyłka ta jednak dała jej dużo do myślenia i stała się myślą przewodnią w późniejszych pracach literackich.

Wzięła sobie bowiem na cel, ażeby młode swe czytelniczki nakłaniać nietylko do nauki lecz i do robót kobiecych, oraz do zajęcia się domem i gospodarstwem. To też we wszystkich prawie swych pracach, począwszy od „Wiązania Helenki," kładzie ogromny nacisk na umiejętność szycia. W „Pamiątce po dobrej matce" i „Krystynie" wskazuje, iż nauka nie powinna przeszkadzać do zajęcia się najpospolitszemi nawet robotami kobiecemi, owszem, dopomódz do lepszego ich zrozumienia i wykonania.

Często też wśród poufnej gawędy powtarzała: „Nie umiałam uszyć kaftana i najadłam się wstydu, niechże inne od tego wstydu się uchronią."

Moje — twoje.

Za owych dawnych, bardzo dawnych czasów, kiedy to pradziadkowie nasi kamiennemi siekierami drzewo rąbali, ziemia do nikogo nie należała, każdy mógł wziąć sobie, ile chciał, pola i lasu.

Ludzi było wtedy mało, ziemia stała pusta, porastały ją lasy, albo zalewały wody, więc każdy zuch, który nie bał się pracy, chwytał za siekierę, rąbał las, stawiał chatę i orał tyle pola, ile miał ochotę, ile przytem wystarczyło mu czasu, a czasu mieli nasi dziadkowie bardzo mało, gdyż wszystko, czego potrzebowali, zrobić musieli sami. Każdy sam budował sobie chatę, sam orał pole; ale czy orał, czy budował — musiał rzucić robotę i pędzić do lasu za zwierzyną, bo był głodny, albo wiercić dziurę w kamieniu dla zrobienia siekiery, albo ciosać tą siekierą pniak, który mu zastępował stół, albo gnieść kamieniem zboże, żeby mieć mąkę, bo młyna i młynarzy, ani piekarzy nie było.

Musiał też dziaduś lepić garnki z gliny, pleść koszyki, a potem, kiedy już znano żelazo, topić rudę i wykuwać z niej gwoździe, topory, noże. Strach pomyśleć, ile biedni dziadkowie mieli pracy, a jeszcze nigdy nie zrobili dobrze roboty!

Dobrze robimy tylko to, co robimy ciągle i tak: cieśla wprawia się od młodości w budowanie domów, szewc w ro-

bienie butów, stolarz w heblowanie i wyrzynanie drzewa, a nasi dziadkowie musieli wszystko sami robić; każdy z nich był razem cieślą, szewcem, garncarzem, młynarzem, ani wyrachować rzemiosł, których z kolei próbował, to też żadnego dobrze nauczyć się nie mógł.

Dopiero powoli zmądrzeli ludzie i zaczęli dzielić między siebie robotę. Mocniejsi karczowali las, albo budowali domy, a słabsi lepili garnki, pletli koszyki, strugali różne naczynia.

Jak już mówiłam, dobry Bóg wlał w serce człowieka chęć robienia wszystkiego coraz lepiej. Nasi dziadkowie wymyślili tyle rzeczy, których rodzice ich nie znali, a wciąż jeszcze szukali sposobów, jakby nowe zdobyć bogactwa. Bo chociaż pieniędzy jeszcze nie znali, ale bogactwem jest przecież wszystko, co posiadamy: nóż, suknia, garnek, siekiera, bo te rzeczy są nam potrzebne, więc są nam drogie i są nasze, własne a lubimy mieć coś swojego.

Ten z dawnych ludzi, który nauczył się pleść wiklinę mówił: mój koszyk, moja kobiałka. A ten, co lepił glinę powiadał: mój garnek, moja miska. A ten co orał pole: moje zboże, moja trawa.

Ale ludzie potrzebują różnych rzeczy, więc działo się tak, że przyszedł oracz do garncarza i powiedział: — Dam ci miarę mojego zboża, a ty daj mi swoją miskę. Albo przyszedł cieśla do takiego, co umiał kuć żelazo i powiedział: Dam ci moje drewniane sprzęty, a ty mi daj swój topór.

Podzielili się pracą i zamieniali między sobą swoje bogactwa. Było tak dobrze, bo każdy dziaduś robił odtąd zawsze tę samą robotę, więc robił ją coraz lepiej, wymyślał nowe sposoby, czyli doskonalił swoje rzemiosło. Powoli ludzie stawali się mądrzejsi i przez to, — szczęśliwsi.

Wstępuj w zacnych ludzi ślady,
Staraj się cnotę zachować,
Z dobrych rzeczy bierz przykłady,
Złych nie trzeba naśladować.